



The Holy See

Przemówienie Benedykta XVI podczas spotkania z kardynałami oraz pracownikami Kurii Rzymskiej i Gubernatoratu,

Sala Klementyńska Pałacu Apostolskiego, 21 grudnia 2012 r.

[[Video](#)]

Księża Kardynałowie, czcigodni Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, drodzy Bracia i Siostry!

Z wielką radością spotykam się dziś z wami, drodzy członkowie Kolegium Kardynalskiego, przedstawiciele Kurii Rzymskiej oraz Gubernatoratu, na tej tradycyjnej audiencji przed świętami Bożego Narodzenia. Serdecznie witam każdego z was, poczynając od kard. Angela Sodana, któremu dziękuję za piękne słowa i gorące życzenia, złożone mi także w waszym imieniu. Kardynał Dziekan przypomniał nam słowa, które często powracają w tych dniach w liturgii łacińskiej: *Prope est iam Dominus, venite adoremus!* Uwielbiamy Pana, który jest już blisko! Także i my jako jedna rodzina przygotowujemy się do tego, by adorować w betlejemskiej grocie to Dziecię, będące samym Bogiem, który stał się tak bliski, stał się człowiekiem, takim jak my. Z przyjemnością odwzajemniam życzenia i z serca dziękuję wszystkim, także rozrzuconym po całym świecie przedstawicielom papieskim, za wielkoduszną i kompetentną współpracę, jaką każdy z was podejmuje na rzecz mojej posługi.

Dobiega końca rok, który po raz kolejny w Kościele i na świecie nacechowany był wieloma sytuacjami trudnymi, wielkimi problemami i wyzwaniem, ale również znakami nadziei. Wspomnę tylko kilka ważnych wydarzeń z życia Kościoła i mojej posługi Piotrowej. Przede wszystkim trzeba odnotować — o czym wspomniał Kardynał Dziekan — podróże do Meksyku i na Kubę — niezapomniane spotkania z mocą wiary, głęboko zakorzenionej w sercach ludzi, a także z radością życia, płynącą z wiary. Pamiętam, że gdy przybyłem do Meksyku, na poboczach długiej drogi, którą jechaliśmy, stały niekończące się rzesze ludzi, pozdrawiających, machających chusteczkami i flagami. Pamiętam, że podczas gdy przejeżdżałem do Guanajuato, malowniczej stolicy stanu o tej samej nazwie, młodzi ludzie pobożnie klęczeli na skraju drogi, aby otrzymać

błogosławieństwo Następcy Piotra. Pamiętam, jak wielka liturgia w pobliżu figury Chrystusa Króla stała się aktem uobecniającym królestwo Chrystusa — Jego pokój, Jego sprawiedliwość, Jego prawdę. Wszystko to na tle problemów kraju, który cierpi z powodu różnych form przemocy i trudności spowodowanych zależnościami ekonomicznymi. Są to problemy, których rzecz jasna nie można rozwiązać wyłącznie na drodze religijnej, ale jeszcze trudniej je rozwiązać bez tego wewnętrznego oczyszczenia serc, które dokonuje się dzięki mocy wiary, spotkaniu z Jezusem Chrystusem. A potem było doświadczenie Kuby. Także tam były wielkie nabożeństwa liturgiczne, podczas których w śpiewach, modlitwach i milczeniu można było dostrzec obecność Tego, któremu w tym kraju przez długi czas nie chciano przyznać miejsca. Dążenie w tym kraju do właściwego ułożenia relacji między obowiązkami a wolnością nie może z pewnością przynieść rezultatów bez odniesienia do tych podstawowych kryteriów, jakie ukazały się ludzkości w spotkaniu z Bogiem Jezusa Chrystusa.

Jako kolejne etapy zbliżającego się do końca roku chciałbym wspomnieć wielkie Spotkanie Rodzin w Mediolanie, a także wizytę w Libanie, związaną z przekazaniem posynodalnej adhortacji apostolskiej, która powinna obecnie stanowić w życiu Kościołów i społeczeństw Bliskiego Wschodu drogowskaz na trudnych drogach jedności i pokoju. Ostatnim ważnym wydarzeniem tego kończącego się roku był Synod poświęcony nowej ewangelizacji, który zapoczątkował zarazem wspólnotowo Rok Wiary, poprzez który upamiętniamy rozpoczęcie przed pięćdziesięciu laty Soboru Watykańskiego II, aby go zrozumieć i przyswoić sobie na nowo w zmienionej sytuacji.

Przy tych wszystkich okazjach poruszane były główne zagadnienia naszych czasów: rodzina (Mediolan), służba na rzecz pokoju w świecie i dialog międzyreligijny (Liban), a także głoszenie orędzia Jezusa Chrystusa w naszych czasach tym, którzy Go jeszcze nie spotkali, a także wielu ludziom, którzy Go znają tylko powierzchownie i właśnie dlatego Go nie rozpoznają. Spośród tych najważniejszych kwestii chciałbym nieco bardziej szczegółowo rozważyć przede wszystkim kwestię rodziny oraz natury dialogu, a następnie dodać jeszcze krótką uwagę na temat nowej ewangelizacji.

Wielka radość, jaka towarzyszyła rodzinom z całego świata, które spotkały się w Mediolanie, pokazała, że pomimo wszelkich wrażeń temu przeczących rodzina jest silna i żywa także i dziś. Niezaprzeczalny jest jednak także kryzys, który, zwłaszcza w świecie zachodnim, zagraża jej u samych podstaw. Uderzyło mnie, że podczas Synodu wielokrotnie podkreślano znaczenie rodziny w przekazywaniu wiary — jako autentycznego miejsca, w którym wpajane są podstawowe zasady bycia osobą ludzką. Uczymy się ich, żyjąc nimi, a także wspólnie cierpiąc. Tak więc stało się jasne, że w kwestii rodziny nie chodzi tylko o określoną formę społeczną, ale o samego człowieka — o pytanie, kim jest człowiek i co należy czynić, aby być człowiekiem we właściwy sposób. Wyzwania w tym zakresie są złożone. Jest przede wszystkim kwestia zdolności człowieka do wiązania się lub jego braku powiązań. Czy człowiek może związać się na całe życie? Czy odpowiada to jego naturze? Czy nie kłóci się to z jego wolnością i perspektywami jego samorealizacji? Czy człowiek staje się sobą, gdy pozostaje niezależny i wchodzi w kontakt z

drugim człowiekiem jedynie poprzez relacje, które może zerwać w każdej chwili? Czy więź na całe życie jest sprzeczna z wolnością? Czy związek jest warty tego, aby z jego powodu cierpieć? Odrzucanie ludzkich więzi, które staje się coraz powszechniejsze z powodu błędnego pojmowania wolności i samorealizacji, a także z powodu ucieczki od cierpliwego znoszenia cierpienia, oznacza, że człowiek pozostaje zamknięty w sobie samym, a ostatecznie zachowuje swoje «ja» dla siebie, prawdziwie go nie przewycięża. Natomiast poprzez dar z samego siebie człowiek realizuje się i tylko otwierając się na drugiego, na innych, na dzieci, na rodzinę, tylko pozwalając się kształtować w cierpieniu, odkrywa pełnię bycia osobą ludzką. Gdy odrzuca się te więzi, zanikają również fundamentalne postaci ludzkiego życia: ojciec, matka, dziecko; zanikają istotne wymiary doświadczenia bycia osobą ludzką.

Wielki rabin Francji Gilles Bernheim w starannie udokumentowanym i głęboko poruszającym traktacie wykazał, że atak na autentyczną postać rodziny, składającej się z ojca, matki i dziecka, na który jesteśmy dziś narażeni, sięga jeszcze głębszego wymiaru. Jeśli do tej pory przyczyny kryzysu rodziny upatrywaliśmy w niewłaściwym rozumieniu istoty wolności ludzkiej, to obecnie staje się jasne, że w grę wchodzi wizja samego istnienia, tego, co naprawdę znaczy być człowiekiem. Cytuje on znane słowa Simone de Beauvoir: «Nikt nie rodzi się kobietą, tylko się nią staje» («On ne naît pas femme, on la devient»). Te słowa dały podwaliny tego, co dzisiaj pod hasłem «gender» jest przedstawiane jako nowa filozofia seksualności. Płeć, zgodnie z tą filozofią, nie jest już pierwotnym faktem natury, który człowiek musi przyjąć i osobiście wypełnić sensem, ale rolą społeczną, o której decyduje się samemu, podczas gdy dotychczas decydowało o tym społeczeństwo. Oczywiście jest, jak głęboko błędna jest ta teoria i wynikająca z niej rewolucja antropologiczna. Człowiek kwestionuje, że jego natura jest wcześniej ustanowiona przez jego cielesność, co cechuje istotę ludzką. Zaprzecza swojej własnej naturze i decyduje, że nie została mu ona dana jako wcześniej określona, ale że to on sam ma ją sobie stworzyć. Według biblijnego opisu stworzenia, istotą człowieka jest to, że został stworzony przez Boga jako mężczyzna i jako kobieta. Ten dualizm jest zasadniczy dla istoty ludzkiej, tak jak ją Bóg nam dał. Kwestionowana jest właśnie ta dwoistość, jako fakt podstawowy. Nie jest już ważne to, co czytamy w opisie stworzenia: Bóg «stworzył mężczyznę i niewiastę» (Rdz 1, 27). Nie, teraz uważa się, że nie On stworzył ich mężczyznę i kobietę, ale że dotychczas określało to społeczeństwo, a obecnie my sami o tym decydujemy. Płeć męska i żeńska jako rzeczywistości stworzenia, jako natura osoby ludzkiej już nie istnieją. Człowiek kwestionuje swoją naturę. Jest on teraz jedynie duchem i wolą. Manipulowanie naturą, potępiane dziś w odniesieniu do środowiska, staje się tutaj podstawowym wyborem człowieka co do samego siebie. Istnieje teraz tylko człowiek w sposób abstrakcyjny, który dopiero sam wybiera dla siebie coś jako swoją naturę. Męskość i żeńskość kwestionowane są jako wzajemnie dopełniające się formy osoby ludzkiej, będącej wynikiem stworzenia. Skoro jednak nie istnieje podział na mężczyznę i kobietę jako fakt wynikający ze stworzenia, to nie ma już także rodziny jako rzeczywistości określonej na początku przez stworzenie. A w takim przypadku również potomstwo utraciło miejsce, jakie do tej pory mu przysługiwało, i szczególną godność. Bernheim pokazuje, że z samoistnego podmiotu prawnego staje się ono teraz nieuchronnie przedmiotem, do którego ma się prawo i który, jako przedmiot podlegający prawu,

można sobie sprokurować. Tam gdzie wolność działania staje się wolnością czynienia siebie samego, nieuchronnie dochodzi do zanegowania Stwórcy, a przez to ostatecznie dochodzi także do poniżenia człowieka w samej istocie jego bytu, jako stworzenia Bożego, jako obrazu Boga. W walce o rodzinę stawką jest sam człowiek. I staje się oczywiste, że tam, gdzie dochodzi do zanegowania Boga, niszczy się także godność człowieka. Kto broni Boga, ten broni człowieka.

Chciałbym teraz przejść do drugiego ważnego tematu, który od spotkania w Asyżu po Synod poświęcony nowej ewangelizacji był obecny przez cały zbliżający się do końca rok, a mianowicie do kwestii dialogu i przepowiadania. Powiedzmy najpierw o dialogu. Dla Kościoła w naszych czasach widzę przede wszystkim trzy obszary dialogu, w których musi być on obecny w walce o człowieka i o to, co znaczy być człowiekiem: dialog z państwami, dialog ze społeczeństwem obywatelskim — włączając w to dialog z kulturami i nauką — i wreszcie dialog z innymi religiami. W tych wszystkich dialogach Kościół przemawia w oparciu o światło, które daje mu wiara. Ucieleśnia on jednak równocześnie pamięć ludzkości, która od początku i przez wieki jest pamięcią doświadczeń i cierpienia ludzkości, w których Kościół uczył się, co to znaczy być człowiekiem, zaznając jego granic i wielkości, możliwości i ograniczeń. Kultura ludzka, której czyni się on gwarantem, zrodziła się i rozwinęła ze spotkania między Bożym objawieniem a ludzką egzystencją. Kościół jest pamięcią o człowieczeństwie w obliczu kultury zapomnienia, która zna już tylko samą siebie i swoje kryteria miar. Lecz tak jak człowiek pozbawiony pamięci utracił swoją tożsamość, tak samo ludzkość bez pamięci utraciłaby swoją tożsamość. To, co w spotkaniu między objawieniem a ludzkim doświadczeniem zostało ukazane Kościołowi, wykracza niewątpliwie poza ramy rozumu, ale nie stanowi specyficznego świata, który nie miałby żadnego znaczenia dla niewierzących. Jeśli człowiek swą myślą podejmuje refleksję i próbuje zrozumieć tę wiedzę, poszerza ona horyzonty rozumu, a dotyczy to również tych, którzy nie są w stanie podzielać wiary Kościoła. W dialogu z państwem i społeczeństwem Kościół z pewnością nie ma gotowych rozwiązań poszczególnych zagadnień. Wraz z innymi siłami społecznymi będzie walczył o odpowiedzi najstosowniejsze do miary istoty ludzkiej. Tego, co określił on jako podstawowe, konstytutywne, nienegocjowalne wartości ludzkiego życia, musi bronić z największą wyrazistością. Musi robić wszystko, co możliwe, aby kształtować przekonanie, które później mogłoby się przełożyć na działania polityczne.

W obecnej sytuacji ludzkości dialog religii jest niezbędnym warunkiem pokoju na świecie, a zatem jest obowiązkiem chrześcijan, jak również innych wspólnot religijnych. Ten dialog religii ma różne wymiary. Będzie on przede wszystkim po prostu dialogiem życia, dialogiem praktycznego dzielenia się. Nie będzie w nim mowy o wielkich tematach wiary — czy Bóg jest trynitarny lub jak należy rozumieć natchnienie Pisma Świętego, itp. Chodzi o konkretne problemy współżycia i wspólnej odpowiedzialności za społeczeństwo, za państwo, za ludzkość. Trzeba się w tym nauczyć akceptowania drugiego z jego odmiennym sposobem bycia i myślenia. W tym celu konieczne jest uczynienie podstawowym kryterium rozmowy wspólnej odpowiedzialności za sprawiedliwość i pokój. Dialog, w którym mowa jest o pokoju i sprawiedliwości, staje się sam w sobie — poza tym, co jest jedynie pragmatyczne — walką o prawdę i o istotę ludzką; dialogiem o

kryteriach odnośnie do ocen, które są u podstaw wszystkiego. W ten sposób dialog, pierwotnie czysto praktyczny, staje się również walką o właściwy sposób bycia osobą ludzką. Nawet jeśli podstawowe wybory jako takie nie są przedmiotem dyskusji, to wysiłki związane z omawianiem jakiegoś konkretnego problemu stają się procesem, w którym, dzięki słuchaniu drugiego, obydwie strony mogą znaleźć oczyszczenie i się ubogacić. W ten sposób wysiłki te mogą także oznaczać wspólne postępowanie ku jedynej prawdzie, bez zmiany wyborów fundamentalnych. Jeśli obydwie strony wychodzą od hermeneutyki sprawiedliwości i pokoju, podstawowa różnica nie zniknie, wzrastać będzie jednak ich głęboka bliskość.

Ogólnie za istotę dialogu międzyreligijnego uważa się dzisiaj dwie fundamentalne reguły:

1. Celem dialogu nie jest nawrócenie, ale zrozumienie. Tym różni się od ewangelizacji, od misji.
2. Zgodnie z tym, w dialogu obydwie strony świadomie zachowują swoją tożsamość, której prowadząc dialog nie kwestionują ani względem siebie, ani też względem innych.

Zasady te są słuszne. Sądzę jednak, że w tej postaci są sformułowane zbyt powierzchownie. To prawda, dialog nie ma na celu nawrócenia, ale lepsze wzajemne zrozumienie: jest to prawidłowe. Jednakże w dążeniu do poznania i zrozumienia jest zawsze także pragnienie zbliżenia się do prawdy. Tak więc obydwie strony, zbliżając się krok po kroku do prawdy, postępują naprzód i zmierzają do coraz większego wzajemnego uznania, które ma swoją podstawę w jedności prawdy. Jeśli chodzi o wierność swojej tożsamości — byłoby zbyt mało, jeśliby chrześcijanin swoją decyzją dotyczącą własnej tożsamości własnowolnie przerwał, by tak rzec, dążenie do prawdy. Wówczas jego bycie chrześcijaninem byłoby czymś arbitralnym, zwyczajnym wyborem faktycznym. W takiej sytuacji rzecz jasna, nie brałby on pod uwagę, że w religii mamy do czynienia z prawdą. W związku z tym powiedziałbym, że chrześcijanin ma wielką podstawową ufność, wręcz wielką zasadniczą pewność, że może bezpiecznie wypłynąć na rozległe morze prawdy, nie potrzebując obawiać się o swoją chrześcijańską tożsamość. Oczywiście, to nie my posiadamy prawdę, ale to ona nas posiada: Chrystus, który jest Prawdą, wziął nas za rękę, i wiemy, że na drodze naszego pasjonującego dążenia do poznania Jego ręka trzyma nas mocno. To, że jesteśmy wewnętrznie podtrzymywani ręką Chrystusa, czyni nas wolnymi i jednocześnie bezpiecznymi. *Wolnymi* — jeśli jesteśmy przez Niego wspierani, możemy włączać się w każdy dialog otwarcie i bez strachu. *Bezpiecznymi*, bo On nas nie opuszcza, o ile my sami się od Niego nie odłączymy. Z Nim zjednoczeni, jesteśmy w świetle prawdy.

Na koniec trzeba też wspomnieć krótko o przepowiadaniu, ewangelizacji, o których będzie obszernie mówił dokument posynodalny w oparciu o propozycje ojców synodalnych. Uważam, że zasadnicze elementy procesu ewangelizacji pojawiają się w bardzo wymowny sposób w relacji św. Jana o powołaniu dwóch uczniów Jana Chrzciciela, którzy stają się uczniami Chrystusa (por. J 1, 35-39). Jest tutaj przede wszystkim prosty akt głoszenia. Jan Chrzciciel wskazuje na Jezusa i mówi: «Oto Baranek Boży!». Nieco dalej ewangelista opowiada podobne wydarzenie.

Tym razem to Andrzej mówi do swego brata Szymona: «Znaleźliśmy Mesjasza» (1, 41). Pierwszym i podstawowym elementem jest proste głoszenie, kerygmat, czerpiące siłę z wewnętrznego przekonania tego, kto głosi. W opowiadaniu o dwóch uczniach mowa jest później o słuchaniu, pójściu za Jezusem, pójściu, które jeszcze nie jest naśladowaniem, ale raczej świętym zaciekawieniem, wyruszeniem na poszukiwanie. Są to w istocie dwaj ludzie poszukujący, którzy poza codziennością żyją w oczekiwaniu Boga — w oczekiwaniu, ponieważ On jest, a więc się objawi. Ich poszukiwanie, po usłyszeniu głoszenia, staje się konkretne. Chcą lepiej poznać Tego, którego Jan Chrzyciel określił jako Baranka Bożego. Trzeci akt rozpoczyna się następnie, gdy Jezus odwraca się do nich i pyta: «Czego szukacie?». Odpowiedź dwóch jest ponownie pytaniem, które wskazuje na otwartość ich oczekiwania, gotowość uczynienia kolejnych kroków. Pytają: «*Rabbi!* (...) gdzie mieszkasz?». Odpowiedź Jezusa: «Chodźcie, a zobaczycie», jest zaproszeniem, aby Mu towarzyszyli i, idąc z Nim, stali się widzącymi.

Słowo głoszone staje się skuteczne wtedy, gdy istnieje w człowieku posłuszna otwartość na bliskość Boga; gdy człowiek wewnętrznie poszukuje i w ten sposób jest w drodze do Pana. Wówczas zwrócenie na niego uwagi przez Jezusa dotyka jego serca, a zetknięcie się z przepowiadaniem budzi w nim święte zaciekawienie, by poznać bliżej Jezusa. To pójście z Nim prowadzi do miejsca, gdzie Jezus mieszka, do wspólnoty Kościoła, który jest Jego Ciałem. Oznacza wejście w pielgrzymującą wspólnotę katechumenów, która jest wspólnotą zgłębiania a zarazem życia, w której podążanie z Jezusem sprawia, że widzimy.

«Chodźcie, a zobaczycie» — te słowa, skierowane do dwóch poszukujących uczniów, Jezus kieruje także do współczesnych ludzi, którzy poszukują. Pod koniec roku pragniemy modlić się do Pana, aby Kościół pomimo swojego ubóstwa stawał się coraz bardziej rozpoznawalny jako Jego mieszkanie. Modlimy się do Niego, aby w drodze do Jego domu czynił także nas coraz bardziej widzącymi, żebyśmy mogli mówić coraz lepiej i w coraz bardziej przekonujący sposób: Znaleźliśmy Tego, na którego czeka cały świat, Jezusa Chrystusa, prawdziwego Syna Bożego i prawdziwego człowieka. W tym duchu serdecznie życzę wam wszystkim dobrych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku. Dziękuję.